

# Feliks Kiryk

---

## Namyślin w powiecie chojeńskim w pierwszych latach powojennych

---

*Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska. Sectio F, Historia 60, 353-360*

---

2005

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

---

ANNALES  
UNIVERSITATIS MARIAE CURIE-SKŁODOWSKA  
LUBLIN — POLONIA

VOL. LX

SECTIO F

2005

---

Akademia Pedagogiczna w Krakowie

FELIKS KIRYK

*Namyślin w powiecie chojeńskim  
w pierwszych latach powojennych*

Namyślin nie należał do osad dawnych Nowej Marchii. Ze znanych, skąpych w informacje opracowań słownikowych wiadomo, że początki tej miejscowości, o niemieckiej nazwie Neumühl, nie wyprzedzały zapewne XVI stulecia. Nie był też osadą, jak wiele w sąsiedztwie, o rodowodzie słowiańskim. Jego założycielami i pierwszymi mieszkańcami byli osadnicy niemieccy, zaś czynnikiem osadotwórczym była eksploatacja lasów, a więc wyrąb drewna i jego przetwórstwo oraz łowiectwo i zbieractwo. Wody rzeki Myśli, która wpływa w pobliżu do Odry, posłużyły, jako naturalne źródło energii, do uruchomienia i pracy zbudowanych tu stosunkowo wcześniej młynów i tartaków. Od początku swojego istnienia była to osada przemysłowa, co uwidoczniło się dosadnie w jej niemieckiej nazwie: Nowy Młyn. Pewne znaczenie miało w zajęciach dawnych mieszkańców tej nietypowej wioski nadodrzańskiej rybołówstwo. Tylko nieliczni z nich utrzymywali się z uprawy roli i hodowli, rozwiniętych w osadach sąsiednich: Kaleńsku, Chlewicach i Boleszkowicach. Miał ów dawny Namyślin liczne (wprawdzie nieduże) zakłady przemysłowe, był dobrze usytuowany wobec połączeń komunikacyjnych, przy czym główną rolę odgrywała tu nadodrzańska linia kolejowa, łącząca osadę z Kostrzynem (a za jego pośrednictwem z Gorzowem i Krzyżem oraz z Wrocławiem), a z drugiej strony ze Szczecinem. Jako protestancka osada parafialna, posiadał niewielki kościół, wymurowany z czerwonej cegły i pokryty dachówką oraz oddalony odeń niecałe pół kilometra cmentarz, a także niezbyt odległą od kościoła plebanię. Kościoły stały również we wspomnianych

Chlewicach oraz Kaleńsku. Mimo że ocalały podczas działań wojennych, nie ma dzisiaj po nich prawie śladu, podobnie jak po cmentarzach, które podzieliły los kościołów, bo zostały także rozszabrowane i rozebrane. To wyraz szczególnego, rodzimego barbarzyństwa. Granica na Odrze sprawiła, że wymienione osady znalazły się w strefie przygranicznej, co w przypadku zwłaszcza Kaleńska, Chlewic i niedalekiego Porzecza utrudniło zasadniczo ich zasiedlenie i zdecydowało o częściowym zaniku. Wszystkie te ubytki, niedające się już wskrzesić, rekompensuje nieco zachowany do dzisiaj nadodrzański kompleks leśny, ciągnący się od Kostrzyna po obu stronach magistrały kolejowej aż do Boleszkowic i dalej aż po Mieszkowice, Moryń i Siekierki.

\*

W nocy 4 kwietnia 1946 r. Ukraińska Powstańcza Armia (sotnia Hrinia) spaliła miasteczko i wieś Bukowsko w powiecie sanockim. Nie był to jej pierwszy napad na tę dawną i ludną osadę ziemi sanockiej, ale ten właśnie pozbawił tamtejszą ludność niemal w całości nie tylko dachu nad głową, lecz także wszelkich środków do życia. Tragedia ludzi wyzutych z ruchomości, w tym i zwierząt domowych, które zostały albo zrabowane, albo stały się pastwą płomieni, ludzi poparzonych podczas ratunku najbliższych oraz podręcznego mienia, była niewiarygodnie wielka. Kto mógł, wyjeżdżał w kierunku Sanoka. W tę samą noc UPA spaliła też doszczętnie niedaleki Nowotaniec, Nagórzany i częściowo Nadolany. Sanok i jego przedmieścia nie były w stanie wchłonąć wszystkich pogorzalców. Dla wielu nadzieją na powrót do normalnego życia były Ziemie Odzyskane. Do wyjazdu do opuszczonych przymusowo przez Niemców wsi i miast zachęcała zresztą oficjalna propaganda, a jej wiarygodność potwierdzali ci z Bukowska, którzy wyjechali do Bystrzycy, Kłodzka i Brzegu jeszcze pod koniec 1945 oraz na początku 1946 r. Byli to na ogół mieszcianie bukowscy. Przesiedlenia oczekiwały tym razem rodziny chłopskie.

Niewiele dni po spaleniu miejscowości na Ziemiach Odzyskanych udała się delegacja, złożona z Zygmunta Zawady, Antoniego Sternika, Józefa Słyszka i Stanisława Stawarczyka w celu znalezienia odpowiedniej miejscowości do osiedlenia się. Dało się ustalić, że jej uczestnicy objechali Dolny Śląsk (Bystrzycę, Kłodzko, Brzeg, Ząbkowice) i udali się na północ, docierając do powiatu chojeńskiego, m.in. do Namysłina i Chlewic. Po powrocie do Sanoka przedstawili swoim krewnym i powinowatym oraz sąsiadom warunki osadnicze w poszczególnych rejonach ziem zachodnich. Część delegatów, w tym J. Słyszak i S. Stawarczyk, zrezygnowała z wyjazdu, natomiast Z. Zawada i A. Sternik naciskali na wyjazd, preferując powiat chojeński na południu Pomorza Zachodniego, jakoby niezasielonych wsi brakowało o wiele bliżej. Do wyemigrowania udało się przekonać

17 rodzin. Ustaliliśmy, że reprezentowali je (głowy rodzin) następujące osoby: Andrzej Bednarz, Jan Bednarz, Florian Bochnak, Józef Bochnak, Franciszek Chrząszcz, Maria Chrząszcz, Kazimiera Cytłau, Jadwiga Czołacz, Franciszek Kramarz, Królicka, Ignacy Matyszkiewicz, Baltazar Mroczo, Jan Sokół, Antoni Sternik, Zygmunt Zawada, Michał Żytka.

Wyjazd ze stacji kolejowej w Sanoku nastąpił 14 maja 1946 r. w sześciu wagonach towarowych. Droga prowadziła przez Jasło, Stróże, Tarnów, Kraków do Wrocławia, a stąd do Kostrzyna nad Odrą. Na każdym postoju śpieszył ze wsparciem żywnościowym i i odzieżowym Państwowy Urząd Repartycyjny (PUR). Z Kostrzyna transport dojechał do Dębna (nazywanego wówczas Dąb Nowy), skąd został zawrócony do Kostrzyna i tego samego dnia skierowany do Namyślina. Było to 21 maja 1946 r.

Na stacji pozostawiono dobytek i dzieci z opiekunami, natomiast mężczyźni i (niektóre) kobiety udali się w kierunku Namyślina oraz Chlewic, gdzie oglądali wolne domy i zabudowania gospodarskie, które mogli zajmować. Wiele wskazuje na to, że Namyślin został wybrany na miejsce osiedlenia pod dużym naciskiem Zygmunta Zawady, który doceniał fakt istnienia we wsi placówki Wojska Ochrony Pogranicza (WOP), dającej poczucie bezpieczeństwa i gotowej do udzielania osadnikom wszelkiej pomocy. Rachuby te nie były bezpodstawne. Strażnica WOP-u, z jej dowódcą por. Ludwikiem Karbarzem, zapisała się w powojennej historii wsi bardzo pozytywnie. Pomoc ta wyrażała się nie tylko wsparciem materialnym, czy nawet żywnościowym, lecz także w urządzeniu osady pod kątem gospodarki komunalnej. Wojsku zawdzięczała wieś zastopowanie nieskrępowanego dotąd szabru, a więc wywożenia z niezajętych domów wszelkich środków użyteczności, uruchomienie lokalnej elektrowni wodnej, a więc światło elektryczne, a niebawem remont kościoła i otworzenie sali widowiskowej, jako miejsca zebrań, a przede wszystkim uroczystości państwowych oraz rozrywki. Trzeba tu bowiem dodać, że Namyślin posiadał własną orkiestrę, wykorzystywaną nie tylko do obsługi zabaw tanecznych, lecz także do przygrywania podczas świąt oficjalnych. Pamiętam osobiście, że muzykanci namyślińscy udzielali się pod tym względem w Boleszkowicach, siedzibie ówczesnej gminy zbiorowej.

Kontakt z krewnymi z Bukowska sprawił, że na wyjazd do Namyślina zdecydowało się kilka innych rodzin. Były to rodziny Stanisława Kiryka, Pawła Radożyckiego, Adama Sobolewskiego i Stanisława Stawarczyka. Przybyli do Namyślina w dwu wagonach towarowych 3 grudnia 1946 r., przywoząc z sobą, tak jak transport poprzedni, nieco inwentarza (konie, krowy, kozy), który było im bardzo trudno wyżywić. Aby przetrzymać niezawiniony przednówek, byli zmuszeni bowiem karmić zwierzęta koszoną na łąkach nadodrzańskich, zeschniętą i zmarznątą trawą, otrzymywali pomoc z PUR-u, która nie była wystarczająca, ale bardzo potrzebna i ważna. PUR przekazywał im środki żywnościowe z UNRRA, przesyłane przez Amerykę; wśród otrzymywanych produktów w postaci konserw

i paczek z różnymi zupami w proszku, sucharów, były także (w niewielkich ilościach) czekolada, kakao i skondensowane mleko. Dostarczano też odzież w postaci niekompletnych mundurów oraz płaszczy wojskowych. Sam chodziłem w zimie w takim płaszczu przez kilka lat.

Dla większości mężczyzn pracę zapewnił Zarząd Wodny w Szumiłowie, potrzebujący sporo faszyny do poprawienia brzegów Odry i Warty koło Kostrzyna, a także lasy, podporządkowane najpierw Nadleśnictwu w Dębnie, a niebawem (1947) w Namyślinie, gdzie zlokalizowano dwa nadleśnictwa: Namyślin i Drzewice. Kilka osób zatrudniła kolej oraz elektrownia w Reczycach.

W pierwszym półroczu 1947 r. dojechała do Namyślina kolejna grupa osadników z Bukowska i dwie rodziny z pobliskich Nadolan. Były wśród nich rodziny Józefa Barańskiego, Tomasza Grzyba, Andrzeja Mikołajka, Jana Pleśniarskiego, Stanisława Pleśniarskiego, Zygmunta Sadowskiego, Mieczysława Słysza, Pawła Szuwartę i Antoniego Żytki. Z podanego rejestru (a nie jest on zapewne pełny) wynika, że Bukowsko dostarczyło 28, zaś Nadolany 2, czyli razem 30 rodzin, a zatem około 180 głów. Była to więc podstawowa grupa mieszkańców wioski, w której osiadło jeszcze wcześniej kilka rodzin, przybyłych tu w 1946 r. z Syberii oraz w 1947 r. z różnych dzielnic Polski międzywojennej. W pamięci naszej zachowały się nazwiska Krawców, Sawków i Sitkiewiczów, którzy przyjechali tu zza Uralu, a także rodziny Józefa Ryfki, Józefa Kwiatka i Jana Mazurka, przybyłe do Namyślina z okolic Piaseczna pod Warszawą. Stamtąd także wywodziły się rodziny Grzybowski i Matusiewiczów. Do najwcześniej osiadłych tu rodzin należy dopisać jeszcze rodzinę Maksymiliana Karczewskiego, wywodzącego się spod Białowieży i należącego do najstarszych tutejszych leśniczych.

Biorąc powyższe pod uwagę, można stwierdzić, że w latach 1946–1947 osiadło w Namyślinie co najmniej 40 rodzin, czyli około 240–250 osób. Dodając do tego jeszcze oddział Wojska Ochrony Pogranicza w sile mniej więcej jednego plutonu, a więc z uzupełnieniami ok. 30 ludzi, daje się obliczyć ludność wioski na ok. 270–280 osób. Było to niemało, zwłaszcza że na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych ludności tu przybywało. Ściągały ją do Namyślina możliwości zarobku.

\*

Ludność niemiecka została stąd wysiedlona w połowie 1945 r. Opuściła osadę przemysłową, niezle zabudowaną, posiadającą nie tylko zakłady przemysłowe i rozwiniętą sieć handlową, lecz także instytucje kulturalne. Była tu czynna fabryka wyrobów gumowych, drewnianych bamboszy (czyli obuwia drewnianego używanego przeważnie w gospodarstwach rolno-hodowlanych), wytwórnia perfum, następnie dwa tartaki i elektrownia wodna na spiętrzonej rzece Myśli. Żyli tu zatem przeważnie robotnicy, utrzymujący się z gospodarki leśnej i przemysłu,

który przestawiono częściowo na produkcję wojenną, wykorzystując (po zmobilizowaniu mężczyzn do Wehrmachtu) siłę roboczą jeńców wojennych, spędzonych do zbudowanego tu naprędce łagru, będącego filią osławionego obozu jeńckiego w Drzewicach, w sąsiedztwie Kostrzyna. Centralne położenie wioski wobec nadodrzańskich Chlewic, Kaleńska i Porzecza oraz niedalekich Reczyc i Gudziszka czyniło z Namyślina także ośrodek administracyjny i kulturalny.

Najstarsi osadnicy pamiętają, że niemiecki Namyślin posiadał hotel i restaurację, piekarnię, sklepy wędliniarskie i inne oraz salę widowiskową i salę gimnastyczną. W budynku administracyjnym fabryki, położonym w centralnym punkcie wioski, urządzono strażnicę WOP-u, gdzie skoszarowano żołnierzy, wykorzystując także budynki towarzyszące (dzisiaj rozebrane) na stajnie dla koni oraz różnego rodzaju magazyny. Istniejący pośrodku plac stał się placem alarmowym. Z tyłu zlokalizowano urządzenia sportowe na powietrzu oraz wykorzystano spory ogród, na którym uprawiano warzywa dla potrzeb kuchni wojskowej. Dodać winniśmy jeszcze, że wojsko stanowiło tu najstarszy zaciąg ludności polskiej, ono też pomogło walczyć przywrócić opuszczoną osadę do życia.

Nie udało się jednak reaktywować funkcji przemysłowej wioski. Gdy pojawili się pierwsi nasi osadnicy, zastali miejscowość rozszabrowaną, wiele domów zdewastowanych, pozbawionych drzwi i okien oraz mebli, zaś zakłady pracy bez pasów transmisyjnych i podstawowych narzędzi oraz maszyn. Przyczyniła się do tego najpierw Armia Czerwona, której wydzielone oddziały wywoziły maszyny i urządzenia w ramach narzuconych przez swoje władze, swoiście pojmwanych odszkodowań wojennych. Wywózce uległy maszyny i urządzenia stalowni w sąsiednich Reczycach. W odniesieniu do Namyślina takich informacji nie posiadamy, możliwe nawet, że małe miejscowe zakłady interesowały czerwonoarmistów mniej niż chętnie zabierane do okopów pierzyny i kołdry, uprzyjemniające w miesiącu marcu oczekiwanie na udział w operacji berlińskiej.

Długo nie było komu uruchamiać miejscowych fabryk i tartaków, nie było też zapotrzebowania na ich ewentualne wyroby. Ich urządzenia rozkradli z czasem penetrujący stale teren rodzimi, przejeżdżający tu z różnych stron kraju, szabrownicy, niekonserwowane budynki także w większości przestały istnieć; dewastacji uległ również cały próg spiętrzonej tu rzeki Myśli. Można powiedzieć, że osadnicy znaleźli się w miejscowości o dużych walorach gospodarczych, ale nie byli w stanie ich sobie przyswoić i wykorzystać. Nie stwarzały warunków po temu również władze polskie, zajęte ciągle akcją przesiedleńczą i organizowaniem samorządów lokalnych. W ich opinii Namyślin i jego możliwości gospodarcze były problemami peryferyjnymi, usytuowanymi na planie dalszym. Ożywienie gospodarcze miejscowości legło na barkach osiedlonej tu świeżo ludności, a także wojska i organizującej się służby leśnej.

Wieś wcielono do gminy Boleszkowice, a te uzyskały status miejski i były zarazem siedzibą grupującej okoliczne wioski gminy zbiorowej. Pierwszym soł-

tysem gromady Namyślin był niejaki Kaczmarski, później (kilka kadencji) Stanisław Stawarczyk. Po likwidacji gmin zbiorowych stał się Namyślin na początku lat pięćdziesiątych siedzibą samodzielnej Gromadzkiej Rady Narodowej. Zainstalowano tu także Urząd Pocztowy, który prowadził początkowo, dojeżdżający z Dębna, niejaki Jemioła, a następnie (1950) przez szereg lat (tragicznie zmarły) Edward Cytlau. Uruchomiono w 1947 r. szkołę, sprowadzając z Jędruszkowic k. Sanoka wykwalifikowaną nauczycielkę, Stanisławę Jakubowską. Pod względem kościelnym wieś przyporządkowano do parafii w Boleszkowicach, która została obsadzona bodajże w 1947 r. przez proboszcza podległego władzom diecezjalnym w Gorzowie. Dotąd dojeżdżał na nabożeństwa niedzielne i świąteczne ksiądz z Dębna. Najczęściej objeżdżał kościoły w Wysokiej, Boleszkowicach i Namyślinie ksiądz Michał Smętek, repatriant z Wilna, nauczyciel religii w gimnazjum dębnowskim, a później proboszcz w Sarbinowie.

Największym pracodawcą były, zlokalizowane w Namyślinie, wspomniane nadleśnictwa Namyślin oraz Drzewice. Ich urzędy mieściły się w oddzielnych budynkach, miały oddzielnych przełożonych i oddzielnych urzędników. Jednym z twórców służby leśnej na poziomie nadleśnictwa był niejaki Kwieciński, zaś od 1 października 1948 r. Ludwik Wojtaszek, szefujący Nadleśnictwu Namyślin do swojej (przedwczesnej) śmierci w 1965 r. Na czele drugiego nadleśnictwa, czyli Nadleśnictwa Drzewice, stanął nadleśniczy Dudek, którego żona prowadziła (przy Nadleśnictwie Namyślin) punkt sanitarny.

W latach 1948–1953 prowadzono w lasach namyślińskich intensywny wyręb drewna. Wycinano całe dąbrowy dębowe oraz połacie drzewostanu sosnowego na budulec oraz na kopalniaki (wysyłane do kopalń na stemple) i papierówkę. Przybywało więc tu robotników i wozaków, w sprzyjających porach roku pracowały ich całe dziesiątki. Pamiętający te czasy przekazują, że bywało ich sezonowo nawet ponad sto osób. Zamieszkiwali w nieistniejącym już domu przy strażnicy, gdzie znajdowali także gorącą strawę i świeży chleb, gdyż aprowizacja i wyżywienie były zorganizowane.

Większość owych pracowników sezonowych pochodziła spod Piaseczna, Garwolina, a nawet z Siedlec. Kilku zostało w Namyślinie i założyło tu swoje rodziny: Edward Biarda, Stefan Jarzębski, Jan Jasek, Stefan Krawczyk, Stanisław Trojanowski i in. Gdy minął okres wycinki i wywózki drewna oraz skurczył się front zatrudnienia w lesie, większość robotników i wozaków opuściła Namyślin. Ci, którzy pozostali, a nie chcieli pracować w lesie, znaleźli zatrudnienie w zakładach produkcyjnych Kostrzyna.

\*

Na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych przewinęły się przez Namyślin setki ludzi. Ustabilizowało się osadnictwo, dopływ robotników sezonowo-

wych zrazu znaczny, zaczął po wyeksploatowaniu lasów maleć. Zamieszkujący tu pracownicy obu nadleśnictw, uruchomionego na stacji kolejowej tartaku oraz pracownicy PKP, a także niewielka liczba nauczycieli i urzędników administracji terenowej i poczty – wpływali decydująco na życie społeczne i kulturalne wioski. W dalszym ciągu poważną rolę w jej życiu odgrywała placówka WOP-u.

Spośród gromady osób, które przyczyniły się do zorganizowania wsi, kilka zasługuje na odnotowanie szczególne. Są to porucznik Ludwik Karbarz i jego małżonka, Władysława, oraz organizator służby leśnej, długoletni nadleśniczy, Ludwik Wojtaszek.

Ludwik Karbarz pochodził spod Stalowej Woli i był żołnierzem frontowym. Po zakończeniu działań wojennych los związał go z Namyślinem, gdzie objął dowództwo strażnicy WOP-u i sprowadził młodziutką narzeczoną (a niebawem żonę) Władysławę. Jemu i jego żołnierzom zawdzięcza Namyślin opiekę nad pierwszymi polskimi osadnikami, uruchomienie elektrowni wodnej i remont kościoła. Niektórzy z żyjących osadników pamiętają, że w kościółku tym odbył się ślub por. Karbarza z panią Władysławą. Kościół otrzymał patronium rzadkie, św. Ludwika (króla francuskiego, zmarłego w 1270 r. na wyprawie krzyżowej), co mieszkańcy Namyślina wiążą do dzisiaj z imieniem Ludwika Karbarza. W ich opinii był on wielkim dobroczyńcą osady i prawdziwym przyjacielem jej mieszkańców, nieodmawiającym nikomu pomocy. Jego żona, wykształcona i czytana, wykorzystywała (jako córka lekarza) swoje kwalifikacje pielęgniarские i pracowała społecznie jako położna. Prowadziła nadto katechizację dzieci i przygotowała wiele roczników do Pierwszej Komunii. Była postacią anielskiej cierpliwości i dobroci, uzupełniając i poszerzając znakomicie zakres działalności społecznej swojego męża. Porucznik Karbarz został z czasem przeniesiony z Namyślina na inną placówkę, dosłużył się stopnia kapitana, po czym został zdemobilizowany. W życiu cywilnym związał się z Trójmiastem i był prezydentem miasta Sopotu. Od dawna nie żyje, w roku bieżącym zmarła też jego małżonka, Władysława. Pozostała po nich wśród mieszkańców wioski serdeczna pamięć.

Kiedy w 1948 r. przybył do Namyślina drugi Ludwik, a więc nadleśniczy Ludwik Wojtaszek, pomiędzy nim a por. Karbarzem nawiązała się przyjaźń, wywierająca pozytywny wpływ także na losy wioski. Dużą rolę odegrały w tych, niemal codziennych kontaktach obopólne zainteresowania łowieckie i miłość do lasu, do przyrody. Niebawem więzy tej przyjaźni objęły małżonki obu Ludwików – Władysławę Karbarzową i Zofię Wojtaszkową. Ludwik Wojtaszek ukończył szkołę leśniczych w Cieszynie, po czym pracował przez cały czas (także w okresie okupacji) w leśnictwie, zdobywając wiedzę i doświadczenie w codziennej praktyce. Był właściwie samoukiem, gdyż toruński, skrócony kurs dla nadleśniczych, jaki ukończył po wojnie, nie mógł zastąpić normalnych studiów leśnych. Las był jego pasją, jak mawiał – jego duszą. Przeniesiony do Zarządu Lasów Państwowych w Szczecinie, wówczas 32-letni mężczyzna, znalazł się w Namyś-



linie, gdzie przypadło mu organizowanie służby leśnej od podstaw. Był człowiekiem odważnym, z autorytetem, znającym swój fach znakomicie. Zdolności organizacyjne pozwoliły mu postawić na wysokim poziomie gospodarke leśną, zwłaszcza hodowlę, poszerzając skalę zalesień, hamując niekontrolowaną eksploatację drzewostanu i nadmierne wybijanie zwierzyny. Plagą tamtych czasów były pożary lasów, ale i tym udawało się zapobiegać dzięki dobrze zorganizowanej ochronie przeciwpożarowej. Jego dom był otwarty, pełen gości, zwłaszcza zapalonych myśliwych. Pozostaje tajemnicą, jak dawała sobie z nimi radę pani nadleśniczyna, zawsze uśmiechnięta, życzliwa i nigdy nie skarżąca się na nadmiar pracy. A przecież miała także gromadkę własnych dzieci. Zmarła dwa lata temu, przeżywając męża o 36 lat<sup>1</sup>.

---

<sup>1</sup> Artykuł niniejszy został oparty na wspomnieniach autora, który znalazł się w Namyślinie w 1947 r. jako dziecko, ale wykorzystał relacje ustne uczestników pierwszego transportu osadników z maja 1946 r., znał osobiście Ludwika Karbarza i Ludwika Wojtaszka oraz ich rodziny. Zbierając wiadomości od najstarszych dzisiaj mieszkańców Namyślina, najwięcej ich zawdzięcza pani Janinie Bednarzowej (lat 80), Teresie Biardowej, Wandzie Milukowej (córce Z. Zawady), Stanisławie Banaszakowej, a także Antoniemu Mrocze, którzy przekroczyli dawno 70 rok życia. Pragnie wyrazić im słowa serdecznej podziękii. Szkic niniejszy nie jest rozprawą opartą na archiwaliach. Na takie opracowanie trzeba będzie zapewne poczekać. Przedstawia jednak dzieje Namyślina w pierwszych latach powojennych na podstawie zweryfikowanych wspomnień osób, które pamiętają dobrze tamte czasy. Ulotna pamięć nie zachowała imion kilku osób. Może uzupełnią je czytelnicy, zanim przemówią archiwalia.